ŚWIATOWID

Nr. 34/680 ROK XIV
21 SIERPNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



ŁUNA NAD CHINAMI

Bliższe szczegóły

WOJNA NIE WOJNA

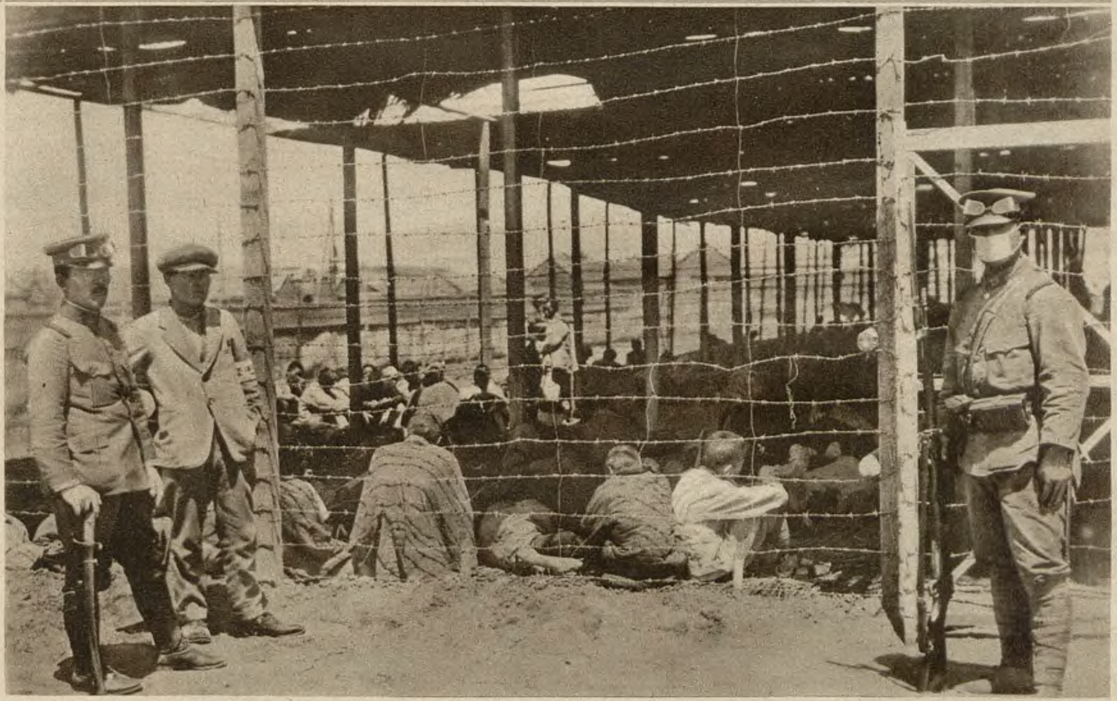


Gen. Tai Ling Kai, b. dowódca słynnej 19-tej armji chińskiej, powrócił po dłuższym pobycie zagranicą do Nankinu, aby oddać się do dyspozycji rządu, walczącego przeciw Japończykom. **Ag. Trampus, Berlin.**



Całemi gromadami uciekają Chińczycy z zagrożonych wojną prowincyj. Na zdjęciu grupa wieśniaków chińskich na swych charakterystycznych dwukołowych wozach, przejeżdżająca przez jedno z tamtejszych miast. **Keystone, Berlin.**

Tocząca się na Dalekim Wschodzie krwawa wojna pomiędzy Japonją a Chinami... bez jej wypowiedzenia, zwróciła na siebie uwagę całego świata. Walki toczą się wedle wszelkich zasad i prawideł nowoczesnej sztuki wojennej pomiędzy dwoma wrogiemi armjami — gdy tymczasem rządy obu pokłóconych ze sobą państw zapewniają wszystkich wokoło o swej szczerej chęci utrzymania pokoju i załatwienia ostatniego konfliktu na drodze dyplomatycznej. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja, na której najgorzej wychodzą przebywający na Dalekim Wschodzie Europejczycy i ich rozległe interesy azjatyckie, poważnie zagrożone na terenach, objętych pożogą „lokalnych konfliktów". Dwa najbardziej zapalne punkty — to Szanghaj i Nankau. Ostatnia miejscowość, leżąca stosunkowo niedaleko Pekinu, forsowana w tych dniach przez oddziały Japończyków — zdołała odeprzeć skutecznie ataki japońskich wojsk i stworzyć na tym odcinku „chwilowego nieporozumienia" silny ośrodek oporu. O wiele gorzej dzieje się w Szanghaju, stolicy handlowej Chin, najważniejszym porcie i największem mieście handlowem na wschodniem wybrzeżu azjatyckiego kontynentu. Leży to miasto w prowincji Kjang-Su na skrzyżowaniu ważnych dróg, wiodących bezpośrednio do Nankingu, Hang-Czou i Wu-Sung — nad rzeką Huang-P'u, szeroką w tem miejscu na 200 m. Mogą na jej wody wpływać nawet wielkie okręty wojenne, dostając się do Szanghaju przez rzekę Jang-Tse-Kiang, której dopływem właśnie jest Huang-P'u. W Szanghaju na trzy i pół miljona mieszkańców przypada około 60.000 cudzoziemców, z których największą grupę tworzą Japończycy w ilości 25.650 mieszkańców. Ekspanzja japońska w głąb Chin nie podobała się Państwu Środka, które przeniknięte antyjapońską propagandą Kominternu, przygotowywało się już od dawna do orężnej z Japończykami rozprawy. Narazie w Szanghaju samoloty obu walczących armij wykonują naloty na miasto, nie oszczędzając cudzoziemskich koncesyj, w których padło już wiele Europejczyków od bomb lotniczych, a wielu jest ciężko rannych. Stutysięczna armja chińska dąży ku Szanghajowi z odsieczą, z drugiej strony Japończycy otrzymują posiłki za posiłkami, starając się widocznie uderzyć w samo serce Żółtego Smoka i w ten sposób wymusić na nim zgodę na oderwanie nowych prowincyj chińskich od macierzy. Daleki Wschód dymi wojenną pożogą i chmurami jej poczyna zasnuwać horyzont świata. c.



Odrutowany obóz jeńców chińskich, których strzeże żołnierz japoński, posiadający na twarzy maskę przeciwbakteryjną. **Delius, Paryż.**



Postój oddziałów japońskich, udających się na front. **Delius, Paryż.**

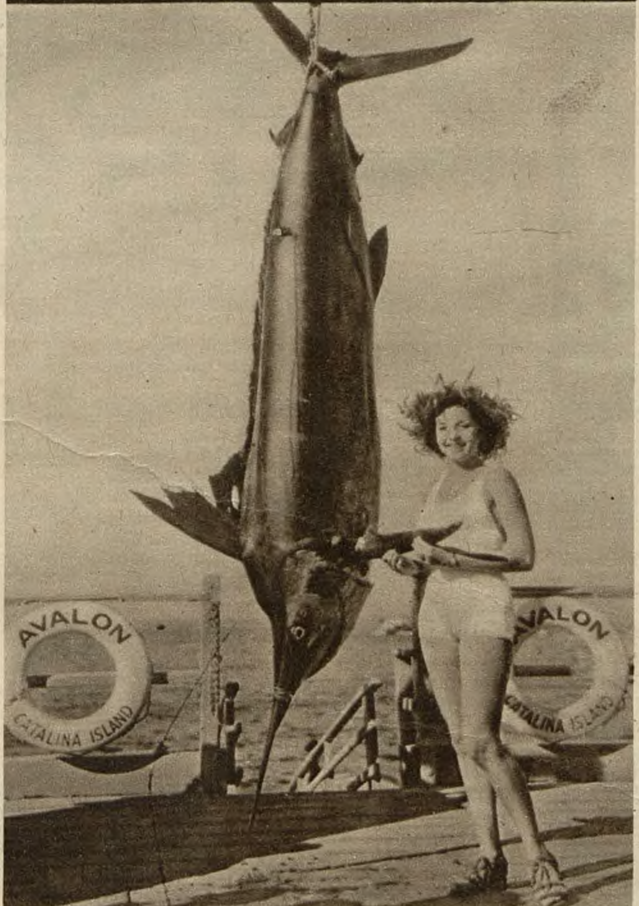
HINDUSKI MINISTER W WARSZAWIE



Do stolicy przybył minister Przemysłu i Handlu Indyj, Mohamed Zufrullah-Chan dla nawiązania stosunków handlowych pomiędzy Indjami a Polską. Indje m. in. interesują się polskimi wyrobami żelaznymi, mogłyby zaś sprzedawać ryż, bawełnę, herbatę, kawę itd. Na cześć dostojnego gościa hinduskiego odbyło się w salonach p. Fruzińskiego przyjęcie, które widzimy na zdjęciu. W gronie zaproszonych gości znajdują się m. in. p. Kryczyński, prezes gminy muzułmańskiej na Warszawę, państwo Serbinowscy, p. Czen-Czik-Hen i inni. *Ag. Fot. „Światowid"*

708

Z WĘDKĄ NA POTWORA.

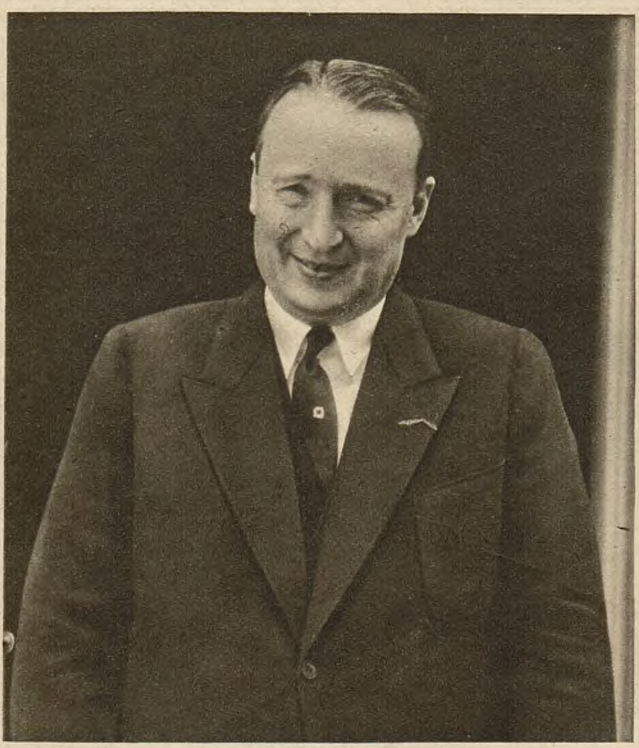


Rybacy amerykańscy przerzucili się obecnie z łososi i pstrągów na rekiny, mieczniki i inne ryby morskie, które poławia się na silne i odpowiednio skonstruowane wędki. Na zdjęciu ważąca trzy i pół cetnara ryba miecznik, złowiona na wędkę na wodach amerykańskich. *Keystone, Berlin*

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



ŚMIERĆ NA TORZE. Jimmy Guthrie, Anglik, jeden z najznakomitszych motocyklistów świata, pięciokrotny zwycięzca w angielskich wyścigach „Tourist Trophies", biorąc udział w zawodach w Hohenstein w Niemczech, uległ wypadkowi i przeniesiony do szpitala zmarł. Ostatnio zdobył on mistrzostwo Anglji i belgijskie Grand Prix.
Wide World Photos, Londyn



GUBERNATOR STANU PENSYLWANJA W WARSZAWIE. Do stolicy naszej przybył wybitny polityk amerykański, G. H. Earle, gubernator stanu Pensylwanja, kandydat na przyszłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. Gubernator Earle bawił w Łańcucie z ambasadorem Biddle, a następnie odwiedził Lwów, Kraków i Katowice.
Ag. Fot. „Światowid"



DZIELNA PŁYWACZKA. Osiemnastoletnia duńska pływaczka, Jenny Kammersgaard, zdołała przepłynąć cieśninę Kattegatt w ciągu 29 godzin. Przestrzeń, którą przebyła, wynosi około 90 km. Trzeba nielada sił i wytrwałości a przedewszystkiem zdrowia, aby dokonać takiego wyczynu sportowego. Na zdjęciu Kammersgaard, dziękująca za owacje po przepłynięciu cieśniny.
Key-tone, Berlin

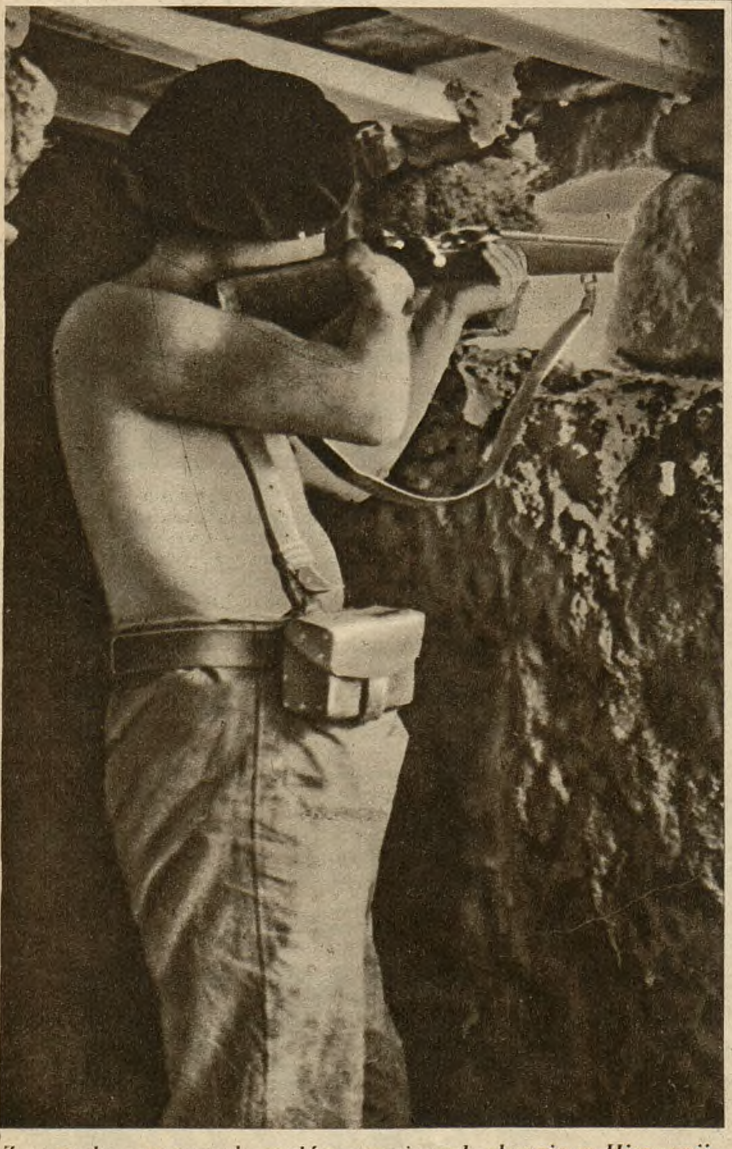
NA FRONCIE... UPAŁ.

W Hiszpanji panują obecnie nieznośne upały. Ta tropikalna temperatura przyczyniła się do uspokojenia na froncie. Jakże bowiem walczyć, kiedy pot leje się z czoła, a karabin pali w ręce. Front więc zamarł w bezruchu. Tę chwilową pauzę wykorzystują obie strony dla umocnienia pozycyj, przegrupowania wojsk i zaopatrzenia się w nowy sprzęt wojenny, przenikający już teraz wszystkiemi możliwemi drogami bez żadnej kontroli do Hiszpanji. Otrzymuje go, kto płaci, lub komu możni protektorzy chcą pomóc.

W ostatnich czasach ujawnił żywą działalność b. król hiszpański, Alfons XIII, który stara się być pośrednikiem pomiędzy czerwoną a faszystowską Hiszpanją. Sam nie zamierza powrócić na tron, ale pragnie zapewnić koronę jednemu ze swoich synów. Przypuszcza, że znękana wojną ludność powita z radością powrót prawowitego monarchy. Zdaje się jednak, że Alfons XIII jest optymistą i robi rachunek... bez gospodarzy z Burgos i Walencji, którzy mając swoje interesy partyjne na celu, nie zechcą zapewne do gry dopuścić trzeciego partnera, który mógłby przekreślić ich wszystkie rachuby.



Budowanie mostu prowizorycznego przez wojska rządowe na przedpolach Madrytu.
Photo NYT — Paris



Z powodu ogromnych upałów panujących obecnie w Hiszpanji, żołnierze niejednokrotnie walczą prawie nago.
Photo NYT — Paris



Płk. Ortega, któremu podobno powierzono obecnie obronę Madrytu, po przeniesieniu gen. Miaja na inne stanowisko.
Wide World Photos, Londyn

W XVII-TĄ ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD WARSZAWĄ.



W rocznicę zwycięstwa Żołnierza Polskiego nad nawalą bolszewicką pod Warszawą odbyły się w całej Polsce wielkie uroczystości wojskowe pod hasłem „Święta Żołnierza". Na zdjęciu fragment defilady wojska w Warszawie.



Oddziały wojskowe podczas nabożeństwa na Rynku krakowskim.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Defilada wojsk krakowskiego garnizonu na Rynku pod Ratuszową Wieżą. Defiladę odbierają pp.: woj. Gnoiński, płk. Witożeniec i wiceprezydent m. Krakowa dr. Klimecki.

Tegoroczna 17-ta rocznica zwycięskiej bitwy pod Warszawą, obchodzona pod hasłem „Święta Żołnierza Polskiego", wypadła tak w naszej stolicy, jak i w miastach prowincjonalnych niezwykle okazale. Wszędzie odbyły się uroczyste nabożeństwa, na których były reprezentowane wszystkie władze Rzeczypospolitej, a tłumy publiczności, uczestniczące we wszystkich obchodach z świętem tem związanych, których kulminacyjnym punktem były wspaniałe rewje naszej świetnej armji — dowodziły, że cały naród, wszystkie jego warstwy i stany biorą żywiołowy udział w rozpamiętywaniu tych ciężkich czasów, w jakich oręż polskiego żołnierza uratował kulturę całego Zachodu i zatrzymał na swych szablach i karabinach nawałę eurazjatyckiego barbarzyństwa. Znaczenie tego zwycięstwa oręża polskiego jest niezwykłej wagi. Można słusznie twierdzić, że wojska nasze pod kierownictwem Naczelnego Wodza spełniły godnie swą misję dziejową i odpowiedziały całkowicie zadaniu, złożonemu w ich ręce przez Los. I jak to słusznie podkreślił w swej mowie na uroczystościach krakowskich tego dnia p. wiceprezydent miasta dr Klimecki — „zwycięstwo pod Warszawą można ze względu na swoje skutki porównać z tak wielkimi czynami polskiego oręża w przeszłości, jak bitwa pod Grunwaldem, która powstrzymała zalew krzyżackiej niemczyzny na ziemie polskie, jak bitwa pod Wiedniem, która raz na zawsze złamała potęgę turecką i uwolniła przed nią całą Europę, jak bitwa pod Lignicą i inne w czasie najazdu hord tatarskich". To też dzień 15 sierpnia pozostanie po wieczne czasy w sercach wszystkich Polaków symbolem poświęcenia i miłości Ojczyzny — symbolem hartu i tężyzny polskiego ducha.

KORONACJA OBRAZU MATKI BOSKIEJ



W Odporyszowie (powiat Dąbrowa) odbyła się uroczystość koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej, przy udziale przeszło 130.000 wiernych. Sumę pontyfikalną odprawił ks. biskup Lisowski, kazanie zaś wygłosił ks. biskup sufragan Sonik, poczem wśród bicia dzwonów ks. biskup Lisowski dokonał aktu koronacji obrazu. W uroczystościach w Odporyszowie wzięli udział m. in. ks. biskup Komar, administrator Apost. Łemkowszczyzny ks. Medwecki, ks. opat Biros, star. Sowiński, p. Bogusz i inni. Na zdjęciu księża biskupi znoszący obraz z trybuny po akcie koronacji.

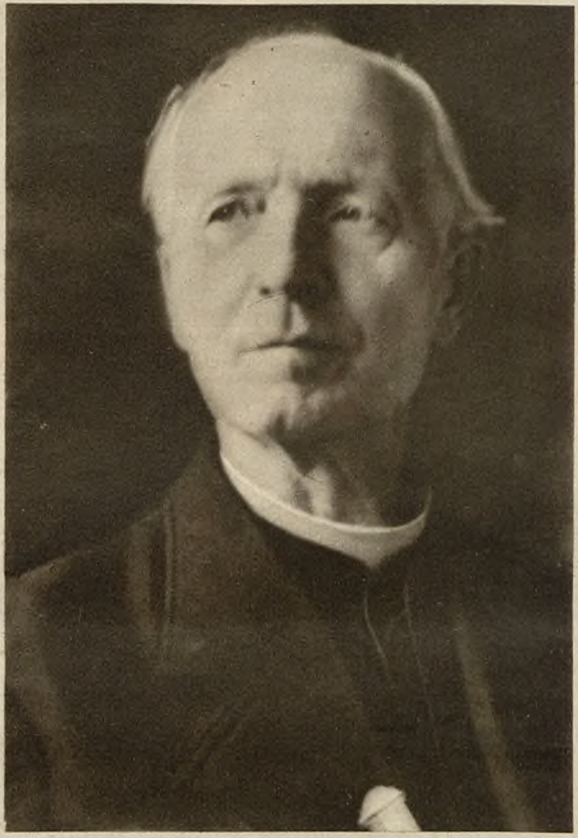
Fot. A. Faliszewski — Tarnów.

Gość Słowacki w Polsce.



Ks. infułat Hlinka w otoczeniu Podhalan w Zakopanem. Obok Dostojnego Gościa siedzą (po lewej) ks. dziekan Tobolski, po prawej senator Fr. Gwiżdż.

Fot. H. Schabenbeck — Zakopane.



Ks. infułat Hlinka, przywódca Słowaków.

Fot. Schabenbeck — Zakopane.

W Krynicy i Zakopanem bawił przywódca Słowaków ks. prałat Hlinka, witany entuzjastycznie przez miejscową ludność. W Zakopanem ks. prałat Hlinka odprawił Mszę św. w kościele parafjalnym, poczem wygłosił przemówienie, pełne wzniosłych myśli. Odjechał następnego dnia, żegnany na moście na Białce przez senatora Gwiżdża i burmistrza Zaczyńskiego.

TRZY SIOSTRY NA ŚLUBNYM KOBIERCU



Prawdziwą sensację przeżyło miasteczko Ostroróg pod Szamotułami w Wielkopolsce, gdyż stanęły tam w jednym dniu na ślubnym kobiercu trzy siostry nauczycielki, córki znanego obywatela szamotulskiego, p. Lucjana Paluszkiewicza i jego żony Władysławy. — Ślubu udzielił trzem Młodym Parom miejscowy proboszcz ks. Waraczewski. Związki małżeńskie zostały zawarte pomiędzy Marją i Stanisławem Sobczakiem, Stanisławą i Leonem Rogozińskim, oraz Filonją i Kazimierzem Cielewskim. Na zdjęciu trzy siostry — Panny Młode.

Foto Tadrowski — Poznań.

ŚWIĘTO GÓR W WIŚLE.



Brama powitalna we Wiśle przy wjeździe do miasta.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Wiśle na Śląsku uroczyste otwarcie „Trzeciego Tygodnia Gór", imprezy zorganizowanej przez Związek Ziem Górskich, celem propagandy regjonalnych wartości folklorystycznych, spoczywających dotąd w zapomnieniu w masach naszego ludu podgórskiego od Olzy aż po Czeremosz. 20.000 ludzi przybyło na ten dzień popularnymi pociągami do bogato przybranej flagami Wisły, a z Warszawy przyjechał specjalnie na tę niezwykłą uroczystość p. wicemin.



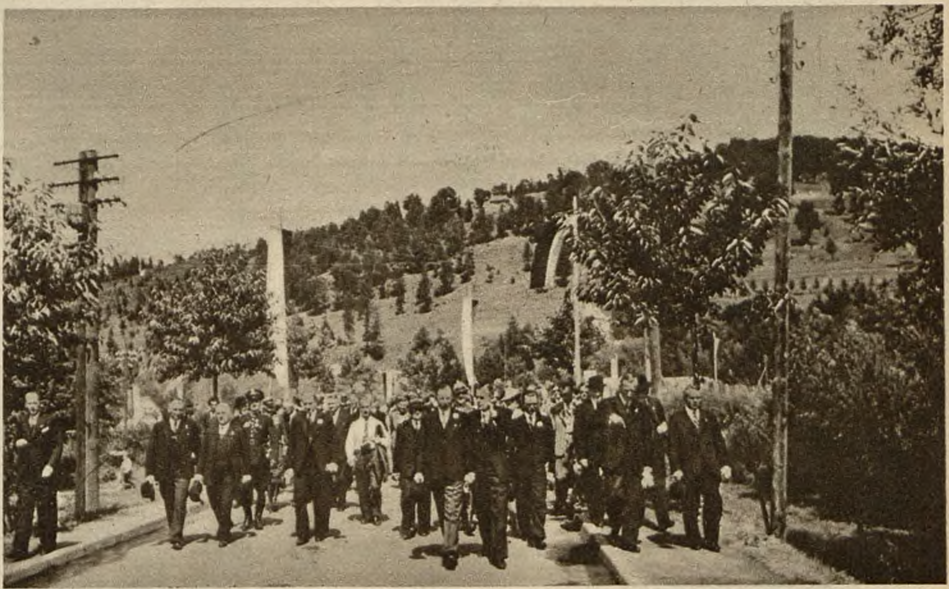
Poświęcenie kiosku Ligi Popierania Turystyki we Wiśle. Między innymi widoczni (po lewej): wicemin. komunikacji inż. Bobkowski i woj. Grażyński.



Mieszczka żywiecka w tradycyjnym pięknym stroju, z grupy mieszczan żywieckich, którzy na Święcie Gór w Wiśle wystąpili z ciekawem widowiskiem regjonalnem.



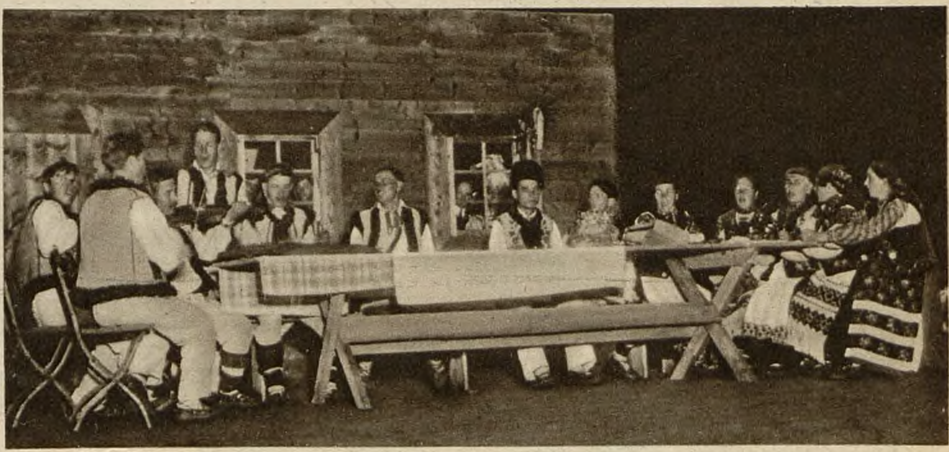
Oryginalny pokaz zespołu górali żywieckich p. t. „Dziady".



Przedstawiciele władz z wicemin. Bobkowskim i woj. Grażyńskim na czele zwiedzają Wisłę. **Wszystkie zdjęcia Foto Cz. Datka — Katowice.**



Widok na trybuny podczas widowisk regjonalnych.



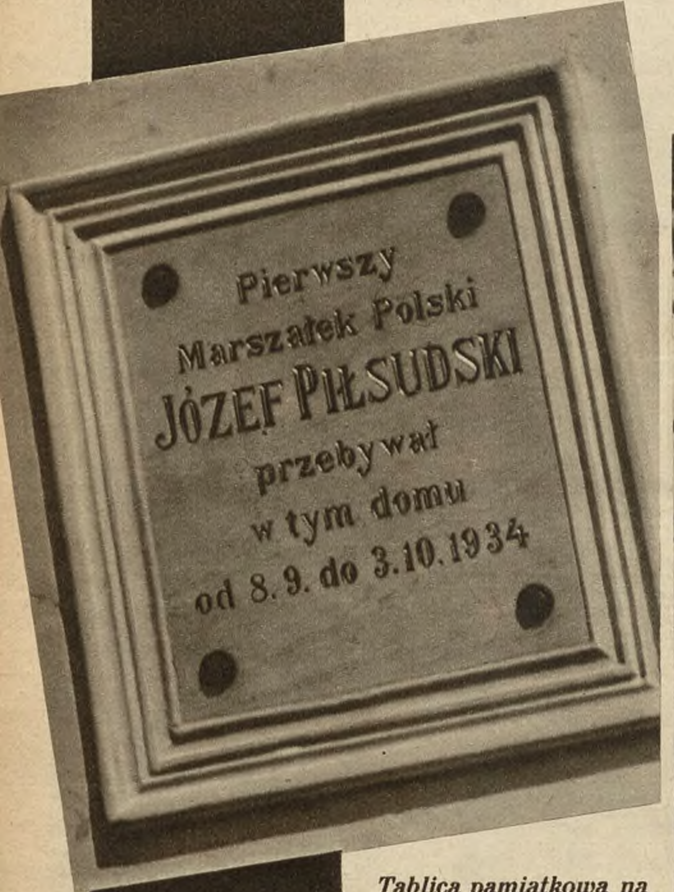
Zespół górali szczawnickich w czasie pokazu p. t. „Cepiny".

komunikacji, inż. Bobkowski, przewodniczący Centralnego Komitetu „Tygodnia Gór" — powitany na dworcu imieniem wojewody śląskiego przez delegację Związku Ziem Górskich z naczelnikiem drem Roblem na czele. Po nabożeństwie w kościele, odprawionem przez ks. proboszcza Kojzara, jak również nabożeństwie w kościele ewangelickim — nastąpiło wobec wicemin. Bobkowskiego, woj. Grażyńskiego i przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, wojska i organizacyj społecznych, przybyłych licznie z całego Śląska i Województwa Krakowskiego otwarcie kilku wystaw, poświęconych zagadnieniom, związanym ściśle ze sprawami naszych ziem podgórskich, jak np. Wystawa Lasów Górskich, Wystawa Etnograficzna itd., dalej poświęcenie pawilonu Ligi Popierania Turystyki, a popołudniu nastąpiło znów uroczyste otwarcie Domu Zdrojowego, gdzie ku czci p. wojewody śląskiego dra Grażyńskiego w uznaniu Jego zasług nad podniesieniem Wisły do poziomu wielkich uzdrowisk polskich wmurowano pamiątkową tablicę. Poza całym szeregiem rozrywek i imprez, główną atrakcją tego dnia były nadto dożynki śląskie i popisy zespołów regjonalnych z okolic podgórskich, żywo oklaskiwane przez rozentuzjazmowaną publiczność. Wisła przeżyła swój wielki dzień.

Ostatnie wywczasy Marszałka.



Ogólny widok dworu w Moszczanicy.



Tablica pamiątkowa na dworze w Moszczanicy.



Marszałek Piłsudski w czasie swoich wywczasów w Moszczanicy. Zdjęcie z października 1934 r. Foto Labor Fr. Polaczek.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Żywieckiej, korzystając z uprzejmości właścicieli Moszczanicy, gdzie Marszałek Piłsudski spędził swój ostatni urlop, w czasie od 8 września do 3 października 1934 r., zrekonstruowało wnętrze dworu, tak, jak ono przedstawiało się, gdy bawił tam Budowniczy Polski i uprzystępniło je dla zwiedzających w połowie sierpnia b. r.

Pojechałem i ja do Moszczanicy, aby zobaczyć historyczny dworek. Leży on na wzgórzu, w odległości kilku kilometrów od Żywca. Jego właściciel p. Kępiński odziedziczył Moszczanicę po swoim stryju przed trzydziestu kilku laty. Dworek to piętrowy, murowany, o ładnej fasadzie, okolony zielenią drzew i starym parkiem.

Do dyspozycji Marszałka oddano wówczas cały dwór, zaprowadzono światło elektryczne i połączenia telefoniczne z krajem i zagranicą. Marszałek przybył w towarzystwie czterech oficerów. Sypialnię miał na pierwszem piętrze, z widokiem na ogród.

Wstawał około godz. 10 rano, na śniadanie pił herbatę. Zaraz potem zabierał się do pracy, którą przerywał tylko w czasie obiadu. Po południu udawał się na samotne spacery po ogrodzie, zbierał maliny i interesował się żywo każdem drzewem i krzakiem. Między innymi zwrócił uwagę gospodarzowi na pewien mało znany gatunek sosny, który znalazł w parku. Najchętniej siadywał pod brzozą, skąd rozlegał się wspaniały widok na okoliczne wzgórza, lasy i pola. Bardzo często zaszywał się w głąb kilku brzóz, rosnących w rogu ogrodu i tam odpoczywał na ławce, zdala zupełnie od ludzi.

Przyjmował mało gości. Z wielkiem ożywieniem słuchał raportów kpt. Bajana i starszego sierżanta Pokrzywki — zwycięzców w Challenge'u, powtarzając przytem: „Tacy mali, a takich dokonali czynów" czyniąc w ten sposób aluzję do niskiego wzrostu obu bohaterów powietrznych.

Raz pewien chłopak wiejski postanowił za wszelką cenę zobaczyć Marszałka i w tym celu usadowił się na przydrożnem drzewie, skąd było widać okna sypialni Marszałka. Oczywiście straż bezpieczeństwa szybko odkryła ten posterunek obserwacyjny małego chłopaka. Ale chłopak zaciął się i całą noc aż do rana wytrwał na drzewie, wierząc, że posłuży mu szczęście i że ujrzy oblicze Wodza Armji Polskiej. Przez adjutantów dowiedział się Marszałek o tym fakcie i aby uszczęśliwić malca, ukazał się na chwilę w oknie, spełniając w ten sposób jego marzenia. Nie potrzeba dodawać, jak potem cała wieś zazdrościła chłopakowi, który widział Marszałka.

Niejednokrotnie mówił Marszałek, że stworzył sobie w Moszczanicy nowy system pracy, polegający na tem, aby w jednym dniu zrobić to wszystko, co się planowało i nic nie odkładać na dzień następny. Pracował bardzo dużo, światło w jego sypialni gasło dopiero około 2-giej w nocy.

Już pod sam koniec pobytu zameldował się Marszałkowi Piłsudskiemu, najbliższy sąsiad Moszczanicy, arcyks. Albrecht z Żywca, pułkownik Wojsk Polskich.

Wyjeżdżał Marszałek z urlopu opalony na bronz i jakby odmłodzony, czując się doskonale. Nikt nie przypuszczał wówczas, że już w miesiąc później pojawią się objawy śmiertelnej choroby, która położy kres Jego wielkiemu życiu.

Moszczanica jest od śmierci Marszałka celem wycieczek i pielgrzymek z całej Polski. Utarł się np. zwyczaj, że każda wycieczka po zwiedzeniu dworu, gromadzi się koło figury Matki Boskiej w ogrodzie i tam odmawia „Wieczne odpoczywanie" za duszę Marszałka. Społeczeństwo i Ziemia Żywiecka otoczyła kultem to miejsce, gdzie Marszałek spędził swój ostatni urlop.

Osęka.



Figura Matki Boskiej w ogrodzie w Moszczanicy, przy której wycieczki odmawiają „Wieczne odpoczywanie" za duszę Marszałka.



Właściciel Moszczanicy p. Kępiński.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWID"



Ławeczka w ogrodzie w Moszczanicy, gdzie Marszałek chętnie siadywał.



Sypialnia Marszałka Piłsudskiego w Moszczanicy. Nad łóżkiem widoczny ryngraf z Matką Boską Częstochowską.

200 TYSIĘCY PĄTNIKÓW W KALWARJI



Tłum pątników zdążając z Lanckorony do Kalwarji klęka na polanie, z której widać dokładnie klasztor kalwaryjski.



*Brama triumfalna wzniesiona przed klasztorem w Kalwarji na powitanie ks. biskupa sufragana Rospond*a.



Kompanja pątników.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAF. „ŚWIATOWID"

Corocznie w dniu 15-go sierpnia odbywa się w Kalwarji Zebrzydowskiej (woj. krakowskie) odpust, na który zdążają wielotysięczne tłumy pątników z południowo-zachodniej Polski, a przedewszystkiem z Podkarpacia, Podhala, Orawy, Spisza, Ziemi Miechowskiej i t. d., aby pomodlić się przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Kalwaryjskiej i przystąpić do Stołu Pańskiego. Obraz ten jest przedmiotem kultu najszerszych mas włościańskich.

Tego roku z okazji 50-lecia koronacji obrazu Matki Boskiej Kalwaryjskiej przybyły do Kalwarji niezliczone tłumy pątników, których ilość obliczają na 200.000. Obchodzili oni dróżki ze śpiewem na ustach i brali udział w tradycyjnych procesjach i nabożeństwach.

Wszystkie drogi od Krakowa i Wadowic były zapełnione pątnikami, spieszącymi na Kalwarję pod przewodnictwem kapłanów, niejednokrotnie z muzyką na czele, grającą pieśni religijne.

Pomocy sanitarnej udzielała placówka Polskiego Czerwonego Krzyża. Pogoda niedopisywała, często przechodziły burze i deszcze.

Przypomnieć należy, że klasztor OO. Bernardynów w Kalwarji jest fundacją Zebrzydowskiego, pochodzącą z XVII w. i położony jest w pięknej i górzystej okolicy w pobliżu Lanckorony, gdzie znajdują się ruiny zamku z czasów Kazimierza Wielkiego.



Niewidomy błagający o wsparcie.



Typy pątniczek.

DLA ŚLĄSKICH DZIECI. ◆ „TOURIST TROPHY“ W WIŚLE.



Na Śląsku zorganizowano na czas wakacyj półkolonje oraz drużyny jordanowskie dla niezamożnej dziatwy, z których korzystało 32.000 dzieci, spędzając czas na świeżem powietrzu pod kierunkiem fachowych sił nauczycielskich. Program zajęć obejmował zabawy, śpiew, gimnastykę, wycieczki itd. Na zdjęciu dzieci przy obiedzie z półkolonji wakacyjnej w Dolinie Szwajcarskiej w Chorzowie. *Foto Cz. Datka — Katowice.*



W przeddzień Święta Gór odbył się w Wiśle międzynarodowy wyścig motocykłowy na trasie górskiej długości 18 i pół kilometra, przy różnicy wzniesień od 365 do 884 m. Na starcie zjawiło się 48 kierowców. W kategorji wyścigowej pierwsze miejsce zajął Austrjak Runtsch (na zdjęciu), zdobywając puhar naczelnego redaktora „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“, p. Marjana Dąbrowskiego.

Foto Cz. Datka — Katowice.

KS. KARDYNAŁ KAKOWSKI WŚRÓD DZIATWY WARSZAWSKIEJ



W Gocławku pod Warszawą w obecności J. E. kard. Kakowskiego odbyło się zamknięcie kolonij letnich, urządzonych przez Towarzystwo Dobroczynności „Caritas“, na których przebywało 1.055 dzieci z przedmieść. Nad dziatwą czuwał personal, złożony z 43 osób pod przewodnictwem ks. Olszewskiego. Kierowniczką kolonji była p. Szpatkowska. Na zdjęciu J. E. ks. kard. Kakowski, udzielający błogosławieństwa dziatwie, wyjeżdżającej z Gocławka. *Ag. Fot. „Światowid“.*

POŻAR MŁYNA.

W tych dniach padł pastwą pożaru pięciopiętrowy młyn i tartak w Wągrowcu (na zdjęciu). W akcji ratunkowej brały udział straże pożarne z Wągrowca, Poznania, Nakła itd. Cztery parowozy miejscowe dostarczały wozów. Budynek spłonął aż do fundamentów, przyczem spaliły się ogromne zapasy zboża i mąki, oraz maszyny do wyrobu płatków owsianych. — Kilku strażaków odniosło ciężkie poparzenia.

Fot. A Kujawa — Wągrowiec.



S. O. S. Z POD BIEGUNA.

Znakomity lotnik sowiecki, Polak Zygmunt Lewoniewski, który wystartował do lotu bezpośredniego Moskwa-San Francisco i zdołał przelecieć nad Biegunem Północnym uległ w drodze wypadkowi. Ostatnia depesza radjowa, którą nadał Lewoniewski donosiła, że załoga samolotu straciła orjentację. Na poszukiwanie Lewoniewskiego wyruszyły liczne ekspedycje sowieckie i amerykańskie.

Ag. Fot. „Światowid“.



DOMKI NA KÓŁKACH.

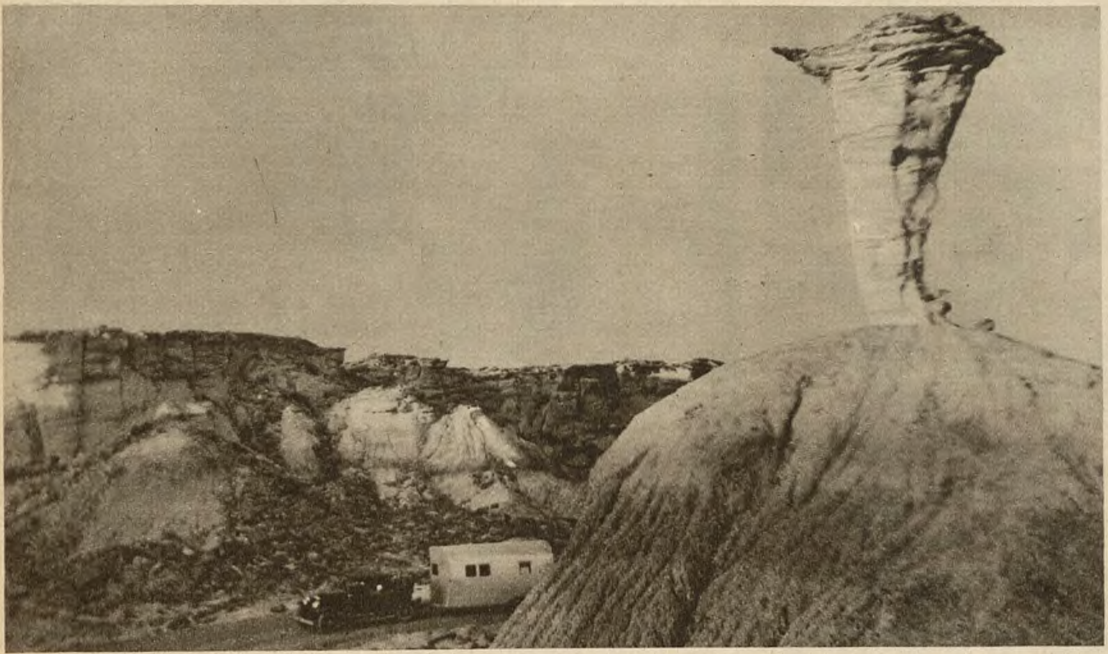
W Ameryce i Anglji prawie każdy właściciel auta kupuje sobie równocześnie t. zw. trailer, czyli wóz, który doczepia się do maszyny. W oznaczonem miejscu automobilista rozbija obóz i spędza wolny czas na świeżem powietrzu, zdala od ludzi, w lesie, lub nad brzegiem rzeki, mieszkając w domku, urządzonym komfortowo i wyposażonym we wszelkie nowoczesne „szykany". Jest więc w domku kuchnia, ciemnia, stół, łazienka, dwa łóżka i wszelkie niezbędne sprzęty. Gotuje się na spirytusie, a za posiłek służą konserwy, względnie produkty przywiezione z miasta. Na noc domek zamyka się szczelnie, zostawiając tylko otwarte okna, odpowiednio zabezpieczone przed intruzami.

Kto raz podróżował z własnym domkiem na kółkach, ten przynajmniej w lecie, nie chce już słyszeć o hotelu, czy pensjonacie, gdzie człowiek jest krępowany i otoczony rojem służby, czekającej na napiwki. Zażywa bowiem prawdziwie cygańskiej swobody, jest niczem niekrępowany i dociera do najskrajniejszych mateczników przyrody, z którą może być sam na sam.

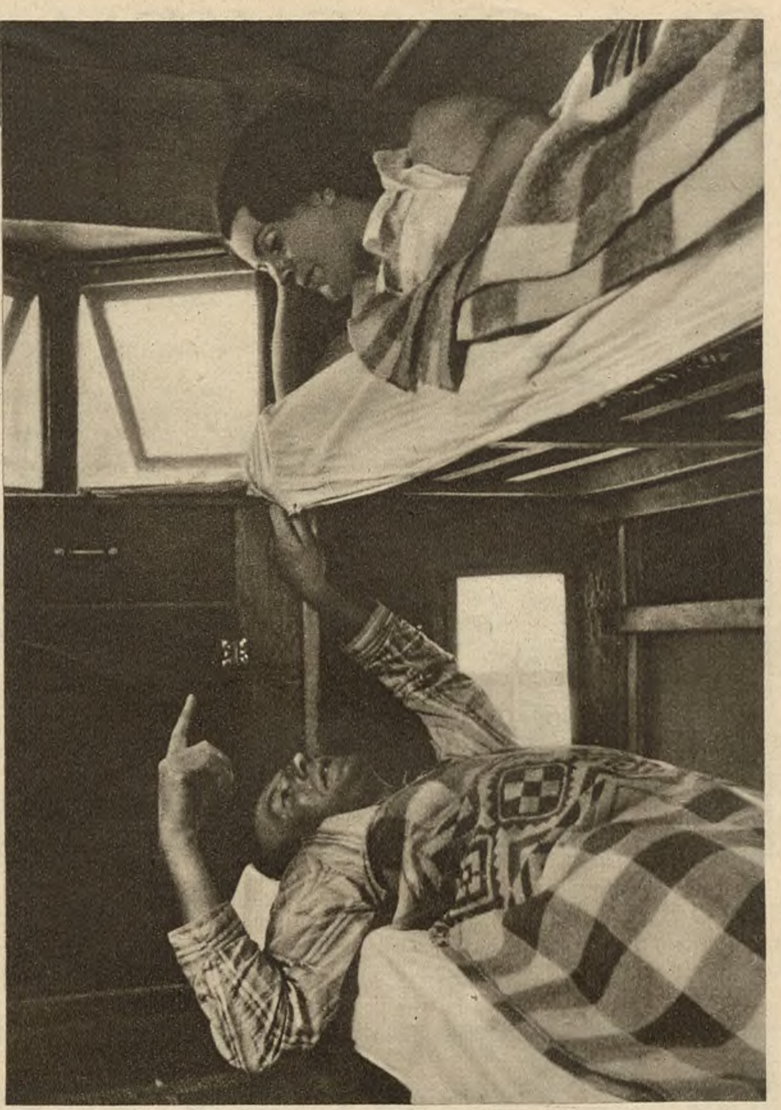
Gorączkę „trailerową" wykorzystały odpowiednie towarzystwa, które za drobną opłatą wypożyczają domki na kółkach i dowożą je tam, gdzie kto che. Wystarczy wskazać punkt na mapie, a usłużni agenci zobowiązują się domek i najemcę dowieźć do miejsca przeznaczenia, a potem przywieźć z powrotem.

Powstała już cała literatura trailerowa, wychodzą magazyny poświęcone temu sposobowi podróżowania. Niestety, w Polsce, jak dotąd, głucho o domkach na kółkach. Z pewnością by się przyjęły.

Niestety jednak automobilowe domki campingowe są bardzo drogie i kosztują dwa lub trzy razy tyle co auto. Przeciętna ich bowiem cena np. w Ameryce wynosiła od 1.200 do 1.500 dolarów, podczas gdy auto można już dostać za 600 dolarów. Ale też domki te są wyposażone luksusowo, znakomicie resorowane, prawdziwe miniatury wielkomiejskich mieszkań. Gdyby je urządzić trochę prymitywniej, napewno taniej by się kalkulowały.



Auto, ciągnące „domek na kółkach".



Dobranoc...



Obóz „trailerów" na Florydzie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG PRESSE-PHOTO, BERLIN.



W każdym domku automobilowym znajduje się kuchnia i duży zbiornik na wodę.



Obiad na świeżem powietrzu.

WYSPA RÓŻ i SŁOŃCA



Plaża na wyspie Rodos.

Rodos — „wyspa róż i słońca" — jest największą z czternastu wysp włoskiego Dodekanezu, położonego między wysepkami greckiemi i brzegami Azji Mniejszej. Znaczenie swe zawdzięcza ona swej sytuacji geograficznej, która od najdawniejszych wieków wyzyskiwana była przez wszelkiego rodzaju ludzi morza jako punkt węzłowy między portami Europy, Egiptu i wybrzeży azjatyckich. Dziś, pod sprężystymi rządami Italji, zapomniana przez czas panowania Turków, wyspa powraca do dawnej świetności jako najnowocześniejszy port Lewantu w żegludze powietrznej. Nad Rodosem krzyżują się obecnie linje lotnicze niemieckie, holenderskie, polskie, włoskie, francuskie. Czternaście przylotów i tyleż odlotów tygodniowo zapewnia tutejszym mieszkańcom i turystom przepełniającym hotele szybkie i bezkłopotliwe połączenia z Indjami, Egiptem, Atenami, Rzymem, Amsterdamem i Warszawą.

Rodos jest więc znów klamrą żeglugi Lewantu tak jak kiedyś, za czasów niezapomnianych Rycerzy św. Jana (później Kawalerów Maltańskich), którzy przez szereg wieków dzierżyli stąd władzę nad przyległemi wysepkami. Oni to, fortyfikując miasto, stworzyli ten specjalny militarno-zakonny nastrój, który trwa tu do dziś dnia. Oni zbudowali niewzruszony potężny pas murów, zamykający je od lądu i morza. Architektura Rycerzy surowa i prosta, zachowała się tu nietknięta w całej swej piękności, tak jak i życie archaiczne, zwyczaje i wierzenia tutejszego ludu.

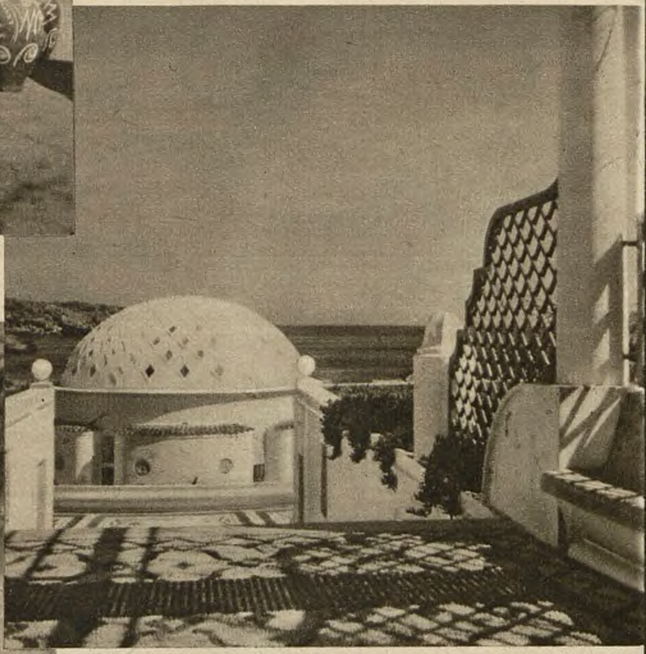
Pod gorącemi promieniami słońca złotego jak miód, mieszają się tu w jedną barwną całość granatowe stroje okolicznych chłopek, czarne zawoalowane sylwetki Turczynek i białe suknie Angielek; fezy i europejskie kapelusze, mundury włoskie wszystkich formacyj powietrza, lądu i morza... Mieszają się języki, narodowości i religje. Olbrzymie transatlantyki bujają się na najbłękitniejszej fali obok prymitywnych, niezdarnemi rzeźbami zdobionych kutrów rybackich. Wysmukłe jachty obok zmęczonych, brudnych „kargo". A gdy w południe rozdzwoni się z katedry nadmorskiej dźwięczny „dzwon marynarki", odpowiadają mu z dalekich, białych minaretów zawodzące głosy muezzinów, podczas gdy w starych, złoconych cerkiewkach brodaci popi intonują monotonne litanje.

W dalekich, miętą i tymiankiem porosłych górach oszalały radością bożek Pan tańczy wśród nimf, grając na fujarce.

ZDJĘCIA WANDA ROMOCKA.



Amfory do wina i wody, sprzedawane na targu, jak za czasów Ulissesa.



Termy Calitei, gorące źródła za miastem.



Fragment budowy średniowiecznej na wyspie Rodos, z czasów rycerzy św. Jana.



Wyłowione z morza działo Rycerzy św. Jana, strzegące wybrzeża.



Wenus marynarska, strzegąca dawniej wejścia do portu, znaleziona w morzu.

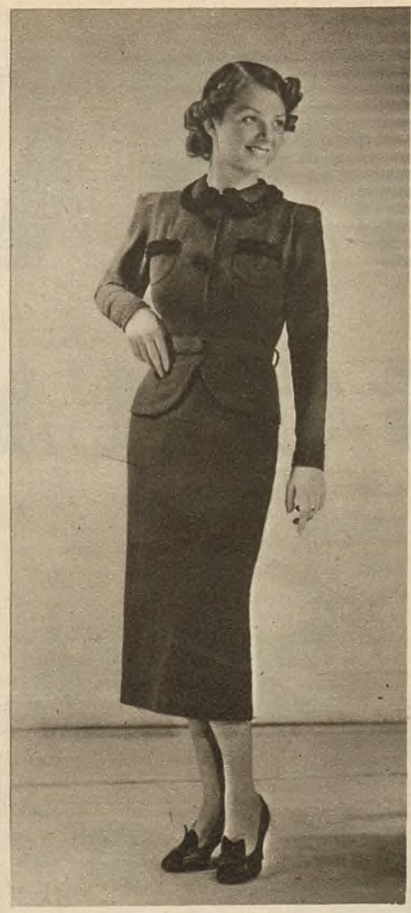


Staroświeckie uliczki.

Poniżej:
Angielski płaszcz z czarnej supełkowanej wełny, przybrany kołnierzem męskim z perskiego baranka i aplikowanymi futrzanymi manszetami.

Obok:
Elegancki płaszcz popołudniowy z czarnego aksamitu, przybrany lisem krzyżowym. Charakteryzuje to okrycie tak modna obecnie linja skrócona i zmarszczona z przodu, wydłużona z tyłu.





Obok:
Suknia kasakowa z zielonej wełny, przybrana sztucznym barankiem perskim jako obszyciem przy kołnierzu, przy nasadach kieszeni i w formie guzików

Poniżej:
Trzyćwierciowe popielate palto kloszowe z hinduskich breitszwanców. Szczególnie twarzowy i szykowny jest marszczony w formie kryzy kołnierz i manszety, które znowu są modne.



ZNOWU INTERESUJE NAS FUTRO...



Co?! Teraz, w pełni kalendarzowego lata, które śle nam naprzemian kanikularne upały i burze, a przyroda pyszni się soczystą zielenią? Bez obawy, piękne panie! Futro jest tego roku rekwizytem ozdobnym nietylko okryć zimowych, ale było stosowane także w pierwszych tygodniach letnich do białych płaszczy i sukien wieczorowych. Teraz opanowało konkretnie magazyny mód i zdobi wczesnojesienne płaszcze, suknie, a nawet kapelusze.

Ile razy usiłował świat walczyć z okrucieństwem kobiet, które jak ich pramatki, poświęcają życie niewinnych mieszkańców puszcz, preryj i lodowców, aby tylko podkreślić blask swej urody! Lecz kobiety były niepoprawne. Atawistycznie niejako lgnęły do puszystych, jedwabistych włosów dzikich zwierząt, zdając sobie z tego sprawę, że bez tej ozdoby nie będą mogły zademonstrować całej swojej krasy, nie podkreślą blasku oczu ani jedwabistości cery. Swą chęć podobania się ukrywały pod najrozmaitszemi argumentami. Twierdziły, że wątły organizm kobiecy nie zniesie mrozów zimowych bez okryć ze skór zwierzęcych, że przecież i mężczyźni noszą futrzane okrycia, a wreszcie



Szykowny i twarzowy płaszcz jesienny z czarnej wełny, przybrany oryginalnym haftem na rękawach i oryginalnym symetrycznym kołnierzem z perskiego baranka, z jednej strony ułożonym w falbanę. Na uwagę zasługuje powrotna moda skórzanych pasków do płaszczy.

sięgnęły po najsilniejszy argument — ekonomiczny. Przecież zamiłowanie kobiet do futer stworzyło rozległy przemysł kuśnierski, utrzymujący tyle rodzin! A czy humanitarniejsze jest zamiłowanie „panów stworzenia" do łowiectwa?

Walczyły — i zwyciężyły. Mężczyźni musieli, jak tyle razy w innych kwestjach ustąpić. Futro stało się nieodłącznym rekwizytem mody i urody kobiecej. Zaczęto rozróżniać futra letnie i zimowe. Kobieta w sukni balowej z przejrzystej gazy lub koronki przestała zadziwiać.

Nigdy jeszcze w dziejach mody nie rozwinięto takiego przepychu futer, jak obecnie. Dawniej uznawano okrycia futrzane, czapki i zarękawki. Teraz stanowi futro taki sam motyw zdobniczy, jak haft, koronki, taśmy itp. Wytworzył się nawet przemysł futer w formie puszystych tkanin, do złudzenia naśladujących skóry zwierząt. T. zw. sznelki pluszowe są używane do barankowych haftów na sukniach i żakietach. Futro prawdziwe i imitowane króluje bezkonkurencyjnie w dziedzinie mody.

A zatem bądźmy dalej „okrutne" i korzystajmy z tej twarzowej ozdoby także w lecie, skoro taki jest nakaz Pani Mody!

Mab.



Stanisława Mazarekówna

znana i ceniona artystka polskiego teatru, zaangażowana ostatnio do Teatrów Miejskich we Lwowie.

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

SYLWETKI AKTOREK
STANISŁAWA MAZAREKÓWNA

P. Stanisława Mazarekówna, znana i ceniona artystka teatrów Krakowa, Lwowa i Warszawy, jest jedną z bardzo nielicznych przedstawicielek działu liryczno-dramatycznego w najczystszem tego słowa znaczeniu. Obdarzona z natury wymarzonymi do tego rodzaju ról warunkami, wdzieczną, pełną czaru kobiecego urodą, głosem bogatym w szeroką skalę wzruszeń i ekspresji dramatycznej, wnosi na scenę coś więcej jeszcze wartościowego, a czego coraz dotkliwszy brak daje się odczuwać wśród młodszego pokolenia aktorskiego. Oto powiew dawnej, pięknej i wzniosłej epoki romantyzmu, w który na równi z kostjumem stroi p. Mazarekówna swe bohaterki, przemawiające przez usta artystki pełnią wyrazu natchnionych strof poety.

Najlepiej się też czuje artystka w rolach wielkiego repertuaru. Jej Ofelia w „Hamlecie“ i Rebeka w „Upiorach“ Ibsena, w których to sztukach grała p. Mazarekówna na lwowskiej scenie ze sławnym Moissim, nie szczędzącym słów uznania i pochwały dla swej polskiej partnerki, jak niemniej Beatrycze w „Więcej hałasu o nic“, Donna Oretta, Rita w „Romansie“ a wreszcie Dama Kameliowa, to kreacje, godne swych świetnych tradycyj, a które ich wykonawczyni zdobyły na wszystkich placówkach jej pracy, chlubne imię i ogromną sympatję publiczności.

Stanisława Mazarekówna jest wychowanką Reduty, na której deskach stawiała pod kierunkiem Osterwy swe pierwsze kroki. Potem przyszła kolej na Kraków, Lwów i Warszawę. Kilkakrotnie bawiła też ta przemiła artystka na gościnnych występach w Teatrze Pomorskim w Toruniu, zawsze witana z wielką serdecznością przez tamtejszą publiczność, wśród której cieszy się niekłamaną sympatją. Ubiegłej zimy święciła p. Mazarekówna na całem Pomorzu wielkie triumfy w Damie Kameliowej. Rolę tę ma grać artystka w najbliższym czasie z zespołem toruńskim w Gdyni i Gdańsku.

Z nowym sezonem jedzie p. Mazarekówna do Lwowa, zaangażowana przez nowego dyrektora Janusza Warneckiego do Teatrów Miejskich. Publiczność lwowska powita zapewne z radością swoją pupilkę, która bez wątpienia i w tym sezonie znajdzie niejedną okazję do utrwalenia swego stanowiska jednej z czołowych artystek scen polskich.

Z. Ord.



Stanisława Mazarekówna ze swymi ulubionemi pieskami.

IRENA DUNNE W NOWEJ ROLI



Irena Dunne, najznakomitsza aktorka filmowa świata, ukaże się w filmie „Columbii“ p. t. „The awful truth“. Partnerem jej będzie w tym fascynującym obrazie Cary Grant.

Fot. „COLUMBIA“.

»KRÓL i CHÓRZYSTKA«



Scena z głośnego na cały świat filmu p. t. „Król i chórzystka“, którego scenarjusz przypominający romans b. króla Edwarda VIII i p. Simpson, wywołał międzynarodowy skandal filmowy. Jak już donosiła prasa, rolę główną kreuje Fernand Gravet, niezwykle podobny do obecnego księcia Windsoru.

Film p. t. „Król i chórzystka“ jest sensacją filmową także ze względu na swe walory, jak i na aktualny temat. W Polsce ukaże się zapewne już w nadchodzącym sezonie.

Fot. „WARNER BROS“.

WYSTAWA OCIEMNIAŁYCH W WARSZAWIE.



W Warszawie, w trzecim dniu Międzynarodowego Kongresu Ociemniałych, w jednej z sal Instytutu dla głuchoniemych i ociemniałych odbyło się otwarcie wydawnictw esperanckich w braille'u, oraz pomocy technicznych dla niewidomych, nadesłanych z różnych krajów europejskich i pozaeuropejskich. Wystawa jest niezmiernie ciekawa także i dlatego, że mogą ją „oglądać“ również i niewidomi. Zasadniczo dzieli się wystawa na dwa główne działy: 1) Esperanto wśród ociemniałych i 2) najnowsze wynalazki dla ociemniałych, jak to już wyżej wspomnieliśmy, wśród których można oglądać ciekawą „mówioną książkę“. Na zdjęciu fragment wystawy.

Ag. Fot. „Światowid“.

JUBILEUSZOWY SEZON WILEŃSKIEJ „LUTNI".



Barbara Halmirska, jedna z najlepszych polskich wodewilistek.



Michał Tatrzański, doskonały aktor operetkowy i reżyser, w roli Napoleona — i Karol Wyrwicz-Wichrowski równie świetny artysta operetkowy i współkierownik artystyczny „Lutni", jako książe Borgese w „Teresinie".

Piąty jubileuszowy sezon Wileńskiego Teatru Muzycznego „Lutnia" dobiega końca. W dobie i czasach efemeryd teatralnych skazanych przez los na samoutrzymanie się i samobytowanie bez subwencji i świadczeń pomocniczych in natura, pięciosezonowe istnienie Teatru Muzycznego o wielkim zespole nietylko aktorskim ale muzycznym i technicznym, świadczy przecież o czemś więcej, aniżeli o sprężystem kierownictwie administracyjnem i frekwencji. Świadczy przedewszystkiem o tem, że teatr taki stał się koniecznością danego środowiska, w tym wypadku — Wilna.

„Lutnia" kończy obecnie piąty sezon istnienia o własnych siłach, warto więc pomówić o bilansie ubiegłego i preliminarzu nowego roku teatralnego.

Zwracamy się więc do współkierownika artystycznego „Lutni", p. Karola Wyrwicz-Wychrowskiego o garść informacyj.

— O ile chodzi o ubiegły sezon, to można śmiało powiedzieć, że był on sezonem rodzimej twórczości muzycznej i scenicznej. Lansowaliśmy komedje muzyczne i operetki przedewszystkiem naszych polskich autorów, z czego wymienić by wypadało wystawienie operetki klasycznej Szanownego Jubilata, muzyka wileńskiego, profesora Michała Józefowicza. Wystawiliśmy operetkę przezeń skomponowaną na przedstawieniu jubileuszowem p. t. „Księżniczka błękitów", operetkę wysoce pod względem muzycznym wartościową, pochodzącą z przedwojennych lat twórczości wileńskiego muzyka.

Z polskich dzieł muzycznych pozatem wystawialiśmy „Jacht Miłości", komedję muzyczną reprezentowałyby „Całus i nic więcej", „Władczyni filmu", „Przygoda w Grand-Hotelu", z repertuaru klasycznego byłaby „Teresina", „Frasquita" i „Tancerka z Andaluzji". Pozatem wśród kilkunastu innych komedyj muzycznych i operetek, wyliczyć by należało „Słodkiego kawalera" i „Dookoła miłości".

Z solistów, którzy przewinęli się przez deski sceniczne w sezonie ubiegłym, należałoby wymienić młodą, uroczą śpiewaczkę p. Zofję Lubiczównę, Elnę Gistedt i Kulczycką, a przed powrotem Kazimierza Dembowskiego, śpiewał w „Lutni" p. M. Wawrzkowicz.

Poza niewielkiemi przesunięciami personalnemi w okresie zimowego sezonu, jak zawsze tradycyjnie pracowała stale nasza grupa, t. j. Michał Tatrzański, moja skromna osoba, dalej pp. Nochowiczówna, B. Halmirska, Z. Kalinowska, Lubowska, Marja Martówna, Kazimierz Dembowski, Folański, Józef Ciesielski.

Stronę muzyczną opracowywali kolejno dyrektorowie: Szczepański, Wiliński i Kochanowski, a Ciesielski jak i w latach ubiegłych opracowywał ensemble i sola baletowe.

O ile chodzi o wystawę — to spoczywała ona w rękach młodego absolwenta szkoły plastyków p. Grajewskiego, a niektóre dekoracje zasłużyły niekiedy przy otwartej kurtynie na oklaskowe uznanie naszej publiczności. Powiększyliśmy chór i balet do 24 osób, porobiliśmy wkłady wystawowe i rekwizytowe.

Z powrotem Kazimierza Dembowskiego nawróciliśmy do klasycznego repertuaru. „Baron Cygański", „Dzwony Kornewilskie" mimo sezonu letniego gromadziły licznie publiczność na widowni. W „sezonie letnim" też wystawiamy do końca sezonu, który zamykamy w dniu 1-go września b. r., „Ewę", „Noc w Wenecji" i jeszcze którąś z klasycznych operetek.

— A sezon następny? — zapytuję.

— Jakie będą przewidywania na sezon przyszły, trudno by dzisiaj jeszcze powiedzieć. Kierownictwo naszego teatru, którego dział administracyjny spoczywa w sprężystych rękach dyrektora Zbigniewa Śmiałowskiego, walczyło ze znacznemi trudnościami, gdyż jak pan wie, nie otrzymujemy znikąd pomocy, mimo tak miłego ustosunkowania się władz do nas, z p. wojewodą wileńskim płk. Bociańskim na czele, który rozumie znaczenie i misję teatru muzycznego na kresach, przemawiającego nietylko muzyką, ale i językiem polskim do różnonarodowościowego widza. Prawdopodobnie poprowadzimy dalej operetkę, jednak preliminowanie jakichkolwiek zamiarów i urządzeń dziś jeszcze byłoby zbyt przedwczesne. Liczymy jednak zawsze na Wilno, które w przeciągu pięciolecia istnienia naszego teatru, darzyło nas nietylko sympatją, ale i docenieniem naszych trudów, trudów teatru, który mając za dewizę „Wszystko dla sztuki", spełniał swoją powinność w najtrudniejszych nawet warunkach.

Feliks Dangel.



Zbigniew Śmiałowski, dyrektor administracyjny teatru „Lutnia".

Foto Studio — Wilno.



Józef Ciesielski, baletmistrz teatru „Lutnia".

Art. Fot. W. Dobrowolski.



Kazimierz Dębowski, jeden z najlepszych amantów operetkowych.

»WINTERSET«



Margo i Burgess Meredith w scenie z filmu pt. „Winterset". Obraz ten uzyskał w Ameryce pierwszą nagrodę Związku Krytyków Filmowych.

Fot. „R. K. O. RADIO".

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK"



Elżbieta Barszczewska w scenie z filmu pt. „Dziewczęta z Nowolipek", który był dla tej nieposolitej artystki nowym etapem w rozwoju jej wielkiego talentu dramatycznego.

Fot. „PARLOFILM".

BALET PARNELLA W ZAKOPANEM.



Balet Parnella, który tak świetnie zapisał się w ostatnich latach w dziejach polskiej choreografji, wystąpił ostatnio z bogatym programem tanecznym w Zakopanem. Występ odbył się na wolnem powietrzu na stadjonie sportowym i spotkał się z niezwykłem uznaniem u tamtejszej publiczności. Orkiestrą dyrygował jak zwykle niezawodny p. Zygmunt Wiehler. Na zdjęciu fragment kompozycji tanecznej p. t. „Dożynki".

Foto H. Schabenbeck — Zakopane.

POLSKI BALET REPREZENTACYJNY PRZY PRACY.



Olga Sławska, primaballerina, „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego“.

Konrad Weidenbaum — Berlin.



Baletmistrzyni Bronisława Niżyńska wśród zespołu męskiego.



Stenia Stanisławska, solistka „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego“.

Foto-Forbert — Warszawa.



Ćwiczenia przy drążku.
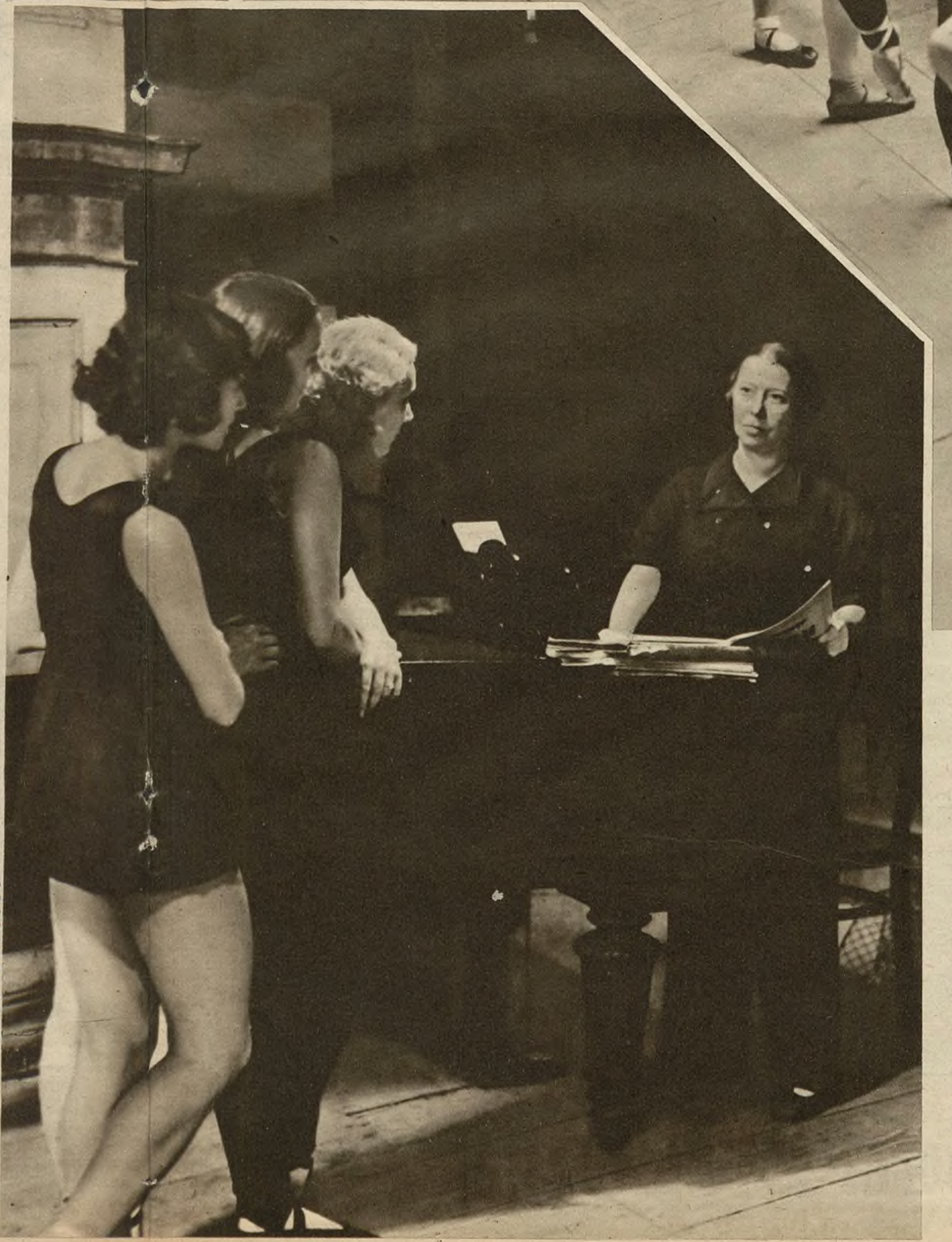


Henia Kamińska, solistka „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego“.

Foto-Forbert — Warszawa.



Wesoła zabawa podczas przerwy na murawie Łazienek.



Baletmistrzyni Bronisława Niżyńska tłumaczy tancerkom swoją koncepcję nowego baletu.

Niebawem zagranicę wyjeżdża „Polski Balet Reprezentacyjny“ pod kierunkiem Bronisławy Niżyńskiej. Starannie dobrany przez nią zespół odbywa ostatnie lekcje i próby w pięknym stylowym teatrze „Pomarańczarni“ w Łazienkach warszawskich.

Dlaczego ten właśnie teatr obrano dla prób? Dlatego, że to... daleko, że to wśród parku, gdzie nie dochodzi gwar uliczny, panuje cisza, sprzyjająca poważnej pracy. Można bez obawy nałykania się kurzu i zagłuszenia hałasem wielkomiejskim szeroko pootwierać wielkie okna, przez które płynie przeczyste powietrze, sączy się aromat całego lasu drzew. Scena duża i obszerna, przez cały czas — do dyspozycji. Nie ma konieczności pośpiechu ze względu na inne próby, czy przedstawienia. A w przerwach między ćwiczeniami, lub próbami, można wypocząć w ślicznym starym parku Łazienek Królewskich. Można też zaspokoić głód w zaimprowizowanym bufecie, urządzonym przez dyrekcję.

Codziennie od dziesiątej do południa — lekcja. Po godzinnej przerwie — trzy godziny prób. Niekiedy jeszcze nadto trzy godziny prób wieczorem.

Poco jeszcze lekcja? — zapyta laik. Przecież to już artyści wykwalifikowani, wyegzaminowani kilkoma selekcyjnemi „audycjami“ przez p. Niżyńską. Tak, ale codzienne ćwiczenia potrzebne są wszystkim tancerzom i tancerkom. Najwybitniejsi pianiści też codziennie poświęcają po parę godzin na zwykłe gamy czy „pięciopalcówki“. Tu zaś jest to jeszcze konieczniejsze. Nie ukrywajmy, że nasz zespół, wzięty niemal całkowicie z Teatru Wielkiego, był wybitnie... niedopracowany. I co gorsza — był nieco spaczony. Nic dziwnego. Pokolenia baletowe uczą się u nas jedne od drugich. Ktoś kiedyś coś zaniedbał. Ktoś inny, uczący się od niego, przejął już owo odchylenie od ścisłego klasycyzmu. Sam może jeszcze coś wypaczył. Poszło dalej. Szkoła zniekształcała się coraz bardziej. Obecnie Bronisława Niżyńska musi to wszystko poprawiać. Pracuje nad tem w pocie czoła. I mówi:

— Gdybym już nawet innych zasług nie miała, tę satysfakcję mieć będę przynajmniej, że przywróciłam wresz-

Dokończenie na str. 20-tej.

POLSKI BALET REPREZENTACYJNY PRZY PRACY.



Ola Glinkówna, solistka „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego“. **„VAN-DYCK“.**

Dokończenie ze str. 18—19-tej

cie baletowi polskiemu czystość tradycyjnej techniki klasycznej. Gdy moi obecni tancerze i tancerki będą uczyć zkolei młodsze pokolenie, uchronią się już od błędów starszego i swego pokolenia.

Trzeba przyznać, że zespół pracuje z wielkim zapałem i entuzjazmem. To już nie ten rzemieślniczy stosunek do sztuki i „odwalanie kawałków“, jak to, niestety, dość często bywało w Teatrze Wielkim. Coprawda, to i poczucie odpowiedzialności większe. Zespół idzie w szeroki świat rozsławiać polski taniec artystyczny. Wszyscy w zespole wiedzą, że są uznani za elitę taneczną Polski i będą w tej dziedzinie reprezentować swoją ojczyznę wśród wszystkich narodów Europy. Pracując więc ofiarnie...

Zespół nie jest w tej chwili jeszcze całkowicie skompletowany. Są jeszcze w toku pertraktacje z wybitnemi siłami polskiemi, pracującemi stale zagranicą. Nie jest wykluczone także uzupełnienie zespołu kilkoma krajowemi gwiazdami pierwszej wielkości. Byłoby to pożyteczne, ale — nie jest nieodzowne. To, czem „Polski Balet Reprezentacyjny“ dziś już dysponuje, wystarcza, by zagranicą bardzo się podobać.

Wymieńmy tylko parę nazwisk czołowych. Primaballeriną jest Olga Sławska. Była już primaballeriną Teatru Wielkiego. Odniosła trzykrotnie wielkie triumfy na konkursach międzynarodowych. Ma talent i urodę, wdzięk i czar. Jest wymarzoną primabelleriną „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego“. A oto tymczasowa lista solistek: St. Stanisławska — uosobienie werwy i temperamentu tanecznego, przy nieodpartym uroku osobistym, znakomita technika klasyczna wraz z doskonałą mimiką; O. Glinkówna — giętka i elastyczna, smukła i porywająca; H. Kamińska — idealnie zgrabna, pełna gracji i powabu; H. Biernacka — kapitalna techniczka, niezawodna w każdym rodzaju tańca. I. Topolnicka — wzorowa w technice ściśle klasycznej. Tuż przy nich: Pokrzywińska i Nowakówna — przyszłe gwiazdy pierwszej wielkości. Młodziutkie, a już wysuwające się na czoło koryfejki. W zespole wyróżniają się ponadto: strzelista Grottówna, mająca też duże zdolności groteskowe, trójka utalentowanych tancerek z poza Teatru Wielkiego: Marynowska, Sochacka i Hermanowska, które wnoszą do zespołu kulturę tańca wyzwolonego, dalej: Grochowska, Cesarska, Kłosówna, Rutkowska, Puchówna i w. in.

W zespole męskim: znakomicie się prezentujący Cywiński, fenomenalny klasyk Kopiński, wytworny i elegancki Śnieżyński, podobne zalety mający Koziarski i Braziewicz, pyszni tancerze charakterystyczni: Marciniak i Sadowski, zgrabny i utalentowany Miszczyk i moc młodzieży, wybitnie uzdolnionej.

Z takim zespołem można śmiało pokazać się na świecie.

H. L.



Chluby „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego“ — czołowe solistki. Pod poręczą od lewej: St. Pokrzywińska i H. Biernacka. Nad poręczą od lewej: H. Kamińska, O. Glinkówna, St. Stanisławska, oraz primaballerina Olga Sławska. **Ag. Fot. „Światowid“.**

BRODACZE EN VOGUE.

Ilekroć widzi się w tych dniach holywoodzkiego statystę z brodą, wie się przynajmniej, że ma on co do ust włożyć. Obecnie, gdy w Hollywood nakręca się szereg filmów historycznych, morskich i cowboyskich, zapotrzebowanie na brodaczy jest wielkie, czasami nawet podaż jest niedostateczna. Paramount mógł naprzykład otrzymać zaledwie 25 pierwszorzędnych oryginalnych objektów do swego morskiego filmu historycznego „Dusze na morzu“, w którym role główne powierzono Gary Cooperowi i George'owi Raftowi. Ilość ta bynajmniej nie była wystarczająca i resztę musiała dostarczyć charakteryzatornia. — W tem samem studio konkurencję „Duszom na morzu“ robi film „Płynne złoto“ z Ireną Dunne i Randolphem Scottem. Film ten, zakrojony na skalę monumentalną, reżyserowany przez Roubena Mamouliana, to dzieje odkrycia złoży naftowych w Pensylwanji. Ale i inne wytwórnie nie próżnują. MGM szuka brodaczy do swej „Walewskiej“, „Parnella“ i „Capitains Courageous“. Fox potrzebuje ich do „Slave Ship“ i „This is my affair“, a Selznick do „Gone with the wind“. A w dodatku Cecil B. de Mille, mistrz filmów historycznych, niezrównany reżyser scen masowych i pedant, jeśli idzie o szczegóły autentyczne, zaczął już swoich „Korsarzy“, w którym to filmie nie obejdzie się bez brodaczy. Frank Lloyd zaczyna również wkrótce zdjęcia do swych „Narodzin Mocarstwa“. Nic więc dziwnego, że jak mówią w Hollywood, wszyscy reżyserowie bawią się ostatnio w „bibera“.



Rouben Mamoulian, realizator filmu „Płynne złoto“ i jego „gwiazdy“ — Irena Dunne i Randolph Scott. **Fot. „Paramount“.**

„TRAFALGAR" (LLOYDS OF LONDON)



Madeleine Carroll i Tyrone Power w scenie filmu p. t. „Trafalgar". Fot. „20th CENTURY FOX".

Słowo, które zawiera w sobie całą historję pokoleń, słowo, z którego imieniem na ustach ginęli najwięksi bohaterowie najpotężniejszego narodu świata — Anglji. To słowo to coś więcej, niżeli zwyczajny punkt topograficzny, określony na mapie. To słowo to coś więcej, aniżeli miejscowość, pod którą zwycięskie okręty admirała Nelsona rozgromiły wroga. Postać lorda Nelsona — to jedna z najpiękniejszych, jakie można znaleźć w historji.

Wytwórnia „20th Century-Fox" zrealizowała niedawno film z epoki admirała Nelsona. Kierownictwo produkcji nad filmem objął Darryl F. Zanuck, bezsprzecznie najzdolniejszy i posiadający największy rozmach i inicjatywę w Hollywood, producent. Zmobilizowano najzdolniejszych reżyserów, którzy pod kierownictwem sławnego Henry Kinga przystąpili do pracy. Zaangażowano aktorów takich, jak Freddie Bartholomew, Madeleine Carroll, Sir Guy Standing.

Ewenementem aktorskim tego obrazu okazał się młody, 22-letni debiutant filmowy (odkrycie Darryla F. Zanucka). Nazywa się on Tyrone Power.

OD HEBLA DO... OPEROWEJ SCENY.



Niezwykły fakt zanotowały ostatnio kroniki artystyczne Niemiec i Austrji. Oto we Wiedniu, żył skromnie, nieznany nikomu, niejaki Alfons Kral, pomocnik stolarski. Odkrywszy w sobie zamiłowania śpiewacze, w tajemnicy przed wszystkimi pobierał w wolnych od zajęć chwilach lekcje u świetnego śpiewaka wiedeńskiego, Duhana. Okazało się wkońcu, że Alfons Kral jest obdarzony wybitnym głosem operowym, i ostatnio został ten wybraniec losu zaangażowany w charakterze basa do miejskiego teatru w Troppau. Na zdjęciu Alfons Kral przed początkiem swej nowej karjery.

Atlantic-Photo, Berlin.

GRACE MOORE



artystka filmowa, odznaczająca się wyjątkową urodą, świetna śpiewaczka, bohaterka filmów amerykańskich.

KUPON Nr. 34 upoważniający do



Dawno niewidziany Emil Jannings w jednym z czołowych obrazów „Polskiego Tobisu“ na sezon 1937/38 p. t. „Władca“.

Fot. „POLSKI TOBIS“.

„WŁADCA“.

Najnowszy film wielkiego tragika ekranu, Emila Janningsa, po jego powrocie do twórczej pracy artystycznej, osnuty został na tle znanej sztuki Gerharda Hauptmanna. Dzieje przemysłowca — człowieka pracy, twórcy potężnych zakładów, który u schyłku życia spotyka wielką i prawdziwą miłość, a wraz z nią i drugą młodość, w interpretacji Emila Janningsa — to wspaniały sukces i nowy triumf tego znakomitego artysty.

Jego Clausen — to tytan pracy, człowiek o genjalnym mózgu, który przez całe życie tworzy wielkie dzieło dla dobra ludzkości. I przychodzi chwila, kiedy na drodze tego człowieka u schyłku prawie życia, staje nowa, jakże głęboka miłość!

Clausen rozpoczyna walkę o miłość! Chce wyrwać się szarej codzienności życia rodzinnego! Chce być szczęśliwy przy boku swej ukochanej. Więc Clausen walczy. Walczy z tem wszystkiem, co kochał dotychczas, co było jego światem, jego rodziną, jego domem. Walczy samotnie, walczy aż do szału. I potęgą swojej indywidualności — zwycięża. Staje zpowrotem przy potężnym warsztacie pracy, i ten wielki, niezłomny człowiek czynu znów tworzy swe dzieło dla potomności. Tworzy je odmłodzony szczęściem, gdyż miłość ukochanej kobiety koi i ogrzewa jego zmęczone serce.

Film Janningsa i jego kreacja wprowadzają nowe elementy do kinematografji. Dowiodły one, że film o pięknej, wzniosłej myśli przewodniej może być jednocześnie niezmiernie ciekawym i zajmującym. Ale tylko wtedy, gdy jest tak jak „Władca“ filmem naprawdę artystycznym. Prasa angielska, po premjerze „Władcy“ w Londynie wypowiedziała się, że „Jannings jest genjuszem“, a to w Anglji, nastrojonej tak tak bardzo krytycznie do wszystkiego, co obce, jest pochwałą wyjątkową.

Plony lata.

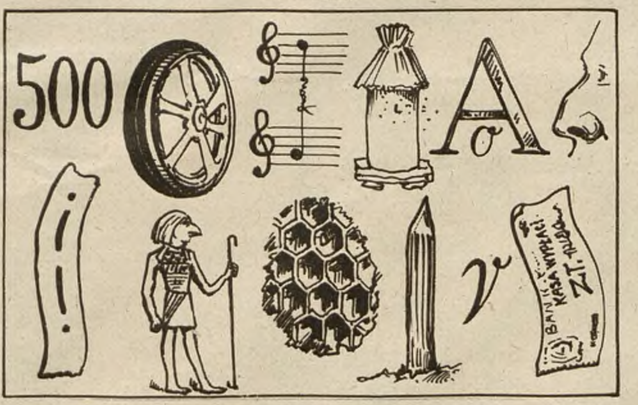
Szarada.

(Ułoż. A. Mieczkowski — Klub Szaradz. w Warszawie).

Raz-osiem się przed Stwórcą, że tak hojnie darzy
plonami lata wszystkich wiejskich gospodarzy,
że ich usta do śmiechu powoli się siłą,
bo **raz i sześć** ból **drugiej-dziesiątej** z tą chwilą,
ból, co **czwór-trzy-dziesiąte** roztoczył ich smutku
i co kazał łzom płynąć z oczu pocichutku-...
Dziś wszystko w innym **raz-trzy-ósmym** (bez haczyka)
widzą i za to radość ich serca przenika.
Barw **wspakpiąta** i **siódma** swój przepych roztacza,
pieszcząc oko mieszczucha, jak też i oracza.
Tu zieleń, a tam bławat, ówdzie czerwień maku,
a tu **całość** tak piękna, choć niedobra w smaku.
Jej pyszne **wspakdziewięć-wspaksiedem-pierwsze-czwarte**
piąte-szóste zwisają, jak korali zwarte
kolonje, co na morzu tworzą rafy całe
i są, jak te korale, w swej krasie wspaniałe.

Rebus.

Z. Tietza.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28 sierpnia 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Z MIĘDZYNAR. TURNIEJU ŚPIEWACZEGO W BUDAPESZCIE.



W Budapeszcie, pięknej stolicy Węgier, odbył się niedawno Międzynarodowy Turniej Śpiewaczy, w którym m. in. wzięła udział również polska delegacja „Krakowskiego Chóru Akademickiego“. Zdjęcie nasze przedstawia polskich śpiewaków w narodowych strojach krakowskich przed rozpoczęciem Międzynarodowego Turnieju Śpiewaczego, w którym zespół nasz zdobył najwyższe odznaczenie śpiewacze — puhar Węgierskich Związków Śpiewaczych.

Rozwiązanie z Nr. 31.

REBUS: Lont w europejskiej beczce prochu pali się powoli.

SZARADA: Moje zadowolenie z lata.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 31 nadesłali:

Eugenjusz Dworski, Lwów; Mieczysław Karaś, Wyszków; Stan. Grabowski, Płock; Zofja Kowalczykowa, Szczawnica; Br. Rotter, Borszczów; **Irena Olszewska, Osięciny, woj. Warszawskie (zł 20.—)**; ks Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Bronisław Morawski, Katowice; Marjan Feduszka, Stanisławów; Jola i Hala Kowalczykówne, Szczawnica; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór Maz. Fr. Marszałkowski, Sopoty; Jerzy Drozd, Równe woł.; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Zofja Pałuszyńska, Pabjanice; Wacław Goliszewski, Warszawa; A Majewska, Warszawa; Regina Gałkiewiczówna, Warszawa; Zofja Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; B. Klimczak, Opatów częstochowski; kpt. Pilecki, Przemyśl; S. Mikowska, Warszawa; **Janusz Roman, Warszawa, Radna 10 (zł 10.—)**; Marja Czajkowska, Warszawa; Zbigniew Kledecki, Poznań; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Helena Ratajczak, Poznań; Andrzej Kleszyński, Poznań; Kazimierz Kledecki, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Stanisława Drożdż, Myszków. Kazimierz Jędras, Olsztyn; Anna Loeglerowa, Lwów; Helena Pitułowa, Stryj; Eug. Dowmanowicz, Lwów; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; „Bebe“, Baranowicze. E. Materkówna, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; Józef Woliński, Stanisławów; Klub Prac. „Gazolina“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa; Betty Herzberg, Borysław; Stefan Bachman, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany. Jan Janiszewski, Łomża; Marjan Jagusiński, Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Marja Dekowa, Trembowla; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Marja Baworowska, Sorocko; Jadwiga Baworowa, Kielce; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Leon Finkel, Ostróg; Jerzy Zapiór, Kraków; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; kpt. Bronisław Erzel, Lwów; por. rez. Fr. Kocur, Chybie; Witold Majewski, Warszawa; Marja Chachlowska, Kraków; mgr. Józef Czołba, Toruń; **Adela Grzywaczówna, Bochnia (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX 1937 r.)**; Jan Kierepka, Budzanów; Antoni Mieczkowski, Wilno; Juljan Trompeteler, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Irena Olszewska, Osięciny, woj. Warszawskie (zł 20.—), Janusz Roman, Warszawa, Radna 10 (zł 10.—), oraz Adela Grzywaczówna, Bochnia, ul. Proszowska nr. 1661 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 września 1937 r.).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

ALINA ŻELISKA

